

Oszustwo piramid finansowych

17 stycznia 2021

Na brzmienie sloganu „zostań inwestorem”, wielu dało się oszukać z braku elementarnej wiedzy choćby z zakresu pojęć ekonomicznych. Od kiedy pojawiły się w Polsce banki proponujące „sprzedaż produktów”, za czym kryło się nic innego jak nakłonienie ciułacza do powierzenia bankowi oszczędności, naiwni stracili wiele. Produkt to konkret, nieważne, czy jest nim samochód, czy skrzynia jabłek. Jeśli brak wiedzy jakiemu konkretowi służy nasza gotówka, to pieniądze są w niebezpieczeństwie. Kolejne pojęcie wysoce irytujące dla człowieka z podstawową wiedzą o gospodarce to „inwestycja”. Inwestorem jest osoba budująca dom, albo fabryczkę, której uruchomienie przyniesie korzyści inwestorowi. Jeśli inwestycja realizowana jest z pomocą kredytu, to niewątpliwie pozwoli spłacić go, a potem przysporzyć środków na utrzymanie, czy podniesienie standardu życia.



Powierzanie instytucji finansowej środków w odpowiedzi na przynętę szybkiego, albo wysokiego zarobku bez żadnego, czy z niewielkim ryzykiem powinno brzmieć jak ostrzeżenie. Zwykle inwestycja w nieruchomości łączy się z możliwością zysku, ale w dłuższym okresie czasu. Szybki i wysoki zysk jest niemal takim samym ryzykiem jak wygrana w ruletce. W piramidzie finanse jednego „inwestora” (wpłacającego) wykorzystywane są do spłacenia zobowiązań wobec wcześniejszych klientów. Początkowym klientom obiecane są wysokie zwroty, ale warunkiem jest założenie ustawicznego poszukiwania nowych klientów zapewniających wypłacalność. Założyciele systemu inkasują środki od każdej grupy „inwestorów w obietnice”, jednak schemat nie tworzy żadnego bogactwa, dobra, jest bezproduktywny. Chcąc istnieć stawia jedynie na ustawiczne powiększanie liczby uczestników. Skala rynku jest określona i kiedyś kończy się rekrutacja. Dodatkowym momentem

niewydolności schematu jest okoliczność, w której wystarczy, że kilku klientów postanowi wypłacić swoje środki w tym samym czasie. Ów moment oznacza zapaść, ale twórcy systemu znikają ze zgromadzoną ogromną kwotą powierzoną przez pozostałych klientów bezpowrotnie tracących środki w wyniku ufności w obietnice szybkiego i wysokiego zarobku.

Zlikwidowana wartość pieniądza pozbawionego wartości referencyjnej w złocie sprzyja rządowi w nieograniczonym wydawaniu środków finansowych. Kiedy zachodzi potrzeba rząd USA zwraca się o pożyczkę do Rezerwy Federalnej i stosowna kwota jest drukowana. W zamian FED uzyskuje rządowe obligacje. Za uzyskane z ich sprzedaży pieniądze rząd spłaca swoje rachunki, zobowiązania. Tymczasem Skarb Państwa i FED współpracują celem sprzedaży tych obligacji na aukcji. Zagraniczne banki centralne, fundusze emerytalne, oraz osoby prywatne mogą je kupić. Udzielanie pożyczki rządowi to bezpieczna lokata środków finansowych. Jednak kiedy zaciągnięte pożyczki służą spłacie poprzednich, albo spłacie bieżących zobowiązań, skąd rząd bierze kolejne środki na spłatę bieżących pożyczek oraz naliczanych odsetek. Tu odkrywamy sedno. Pożyczki rządowe są gigantyczną strukturą piramidy zwanej „ponzi scheme”. Udzielona pożyczka z gwarancją zwrotu i zarobku w postaci odsetek usprawiedliwia drukowanie coraz większej ilości banknotów. Tak właśnie powstają pieniądze z niczego. Rząd odpowiedzialny jest za spłatę zaciągniętej pożyczki wraz z odsetkami, ale nie mogąc tego zrealizować bierze kolejną i tak dług sukcesywnie narasta. Praktycznie w tym schemacie pożyczka jest nie do spłacenia, a dług się nie zmniejsza.

Od 1971 r. USA importują z całego świata większe ilości towarów, niż eksportują. Japonia, Korea sprzedają swe samochody i elektronikę, Bliski Wschód sprzedaje ropę, a Chińczycy sprzedają niemal wszystko co jest na półkach sklepów Walmart. Ameryka płaci dolarami amerykańskimi i wszyscy są zadowoleni. Gdyby jednak kraje chciały wymienić dolar na

własną walutę, wtedy jej wartość znacznie wzrosłaby na wartości, przez co straciłyby gospodarczo na konkurencyjności. Wobec tego, kraje te wykupują amerykańskie obligacje emitowane w zamian za pożyczki udzielane rządowi przez FED. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży obligacji pokrywają koszty wydatków rządowych. Oznacza to, że cały świat uczestniczy w „inwestowaniu” swoich ciężko zarobionych środków w finansową piramidę USA na skalę niszczycielskiego żywiołu. Gdyby rządy powstrzymały narastającą skalę zadłużenia doszłoby do globalnej zapaści, bo wcześniejsze zadłużenie byłoby niemożliwe do spłacenia i sekwencja domina pochłonęłaby świat w chaosie niewypłacalności. Pomnażana ilość banknotów w obrocie obniża ich wartość co nazywane jest zmniejszeniem siły nabywczej gotówki. Mechanizm taki prowadzi do dewaluacji, czyli rosnąca ilość środków płatniczych pozwala na coraz skromniejsze zakupy. Ponosimy coraz wyższe koszty utrzymania, bo ceny rosną. Malejąca siła nabywcza wynika z rosnącej ilości waluty w obiegu. Takie zjawisko widoczne jest kiedy przerwane remonty wynikające ze zbyt wysokich kosztów napraw, ryzyka zadłużenia kredytowego powstrzymuje ludzi przed inwestycjami. Niszczące nieruchomości są najlepszą ilustracją kondycji gospodarczej indywidualnych właścicieli, państwa. To odwieczny mechanizm rosnącej ilości niszczącej jakości.

Okres prawidłowo utrzymywanej dyscypliny finansowej i kondycji gospodarczej pozwalał rodzinie wielodzietnej (4-8 dzieci) na wychowanie i wykształcenie, przygotowanie do zawodu i samodzielności całości potomstwa przy zatrudnieniu tylko głowy rodziny. Jedne zarobki wystarczały na utrzymanie całej rodziny pod nieustanną opieką matki. W zdrowej gospodarce budowano domy jedno i wielopokoleniowe. Dzisiaj taki scenariusz jest nieosiągalny. Mechanizm kredytowy, albo dzierżawa odracza osiągnięcie tak śmiałego celu. Przede wszystkim zaś tempo inflacji prześcigającej wartość dochodów unicestwia osiągnięcie komfortowej samodzielności i własności.

Wspomniana decyzja monetarna prezydenta Nixona stała się

początkiem lansowanej niezależności kobiet, za którą kryła się nisko wynagradzana praca mężczyzny – głowy rodziny. W kolejnych latach, stopniowo już nie dwie pensje, ale zatrudnienie dodatkowe, podjęcie pracy przez uczące się, studiujące dziecko stawało się normą niszczącą więzi rodzinne oddalającą beztroskę wspólnego urlopu, wakacji, wyjazdu na letnisko. Spadły oszczędności, a zastąpiły je kredyty. Wyrzeczenia wynikające z chęci ucieczki przed inflacją pożerają godziwy poziom egzystencji. Dzisiejsza rodzina to ustawicznie zajęci pracą lub jej poszukiwaniem, przemęczeni, znerwicowani ludzie. Na takim podłożu nikną marzenia a rozkwitają uzależnienia. Kredyty udzielane nawet bez poręczenia dla starających się przeżyć stają się pułapką, w której niknie stan posiadania. Nieustanna drożyzna już dawno kwitowana jest przez niezadowolonych jako złodziejstwo. 2% inflacja dla państwa interpretowana jako nieznaczna, w ledwie domykającym się budżecie domowym, czy jednostkowym oznacza kolejną rezygnację z czegoś niezbędnego: gorsza jakość masła, wędliny, herbaty, niemożność podjęcia leczenia, kupna leków.

Jak to bywa w zwyczaju rządzących, upodobanie do podawania oficjalnych danych jako liczby uśrednionej polega na rozmyciu faktycznej podwyżki kosztów utrzymania, w której 2% ceny 1 l mleka dodane do 2% kosztów energii, bądź czynszu stanowią olbrzymią kwotę. Ten sam mechanizm uśrednionych dochodów uwzględnia 20 000 zł wynagrodzenie posła i 1800 zł pracownika sklepu, co daje średnią 10 900 zł. Świetnie to wygląda w papierowej statystyce.

Poszukiwanie taniej siły roboczej spowodowało przeniesienie wielu zakładów produkcyjnych do państw starających się dławić inflację. Ucieczka wielu gałęzi przemysłu amerykańskiego za ocean wywołała lawinowe bezrobocie na rodzimym gruncie. Tysiące wykształconych ludzi zostało bez środków do życia, albo utraciło możliwość spłacenia pożyczek studenckich nie widząc perspektyw zatrudnienia. Na uczelniach nie przekazuje się młodym ludziom wiedzy o pętli inflacyjnej, która jest

trwałą chorobą systemu, a jej pochodną – ogromna skala korupcji, bezrobocia i przestępczości.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło: WolneMedia.net